Rok VII. Styczeń 1882. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w styczniu 1882.

a) we Lwowie:

Wny Dr. Seifmann, dyrektor c. k. szkoły weterynaryi; Wni Dr. Kadyj i Dr. A. Barański, profesorowie c. k. szkoły weterynaryi; Wny Zimmermann lekarz przy szkole weterynaryi; Wny Jakoubek Józef, urzędnik kolei Czern.; Wny Dr. Horvath Adam, adw. kraj. — we Lwowie. Wni: Poradowski Feliks, Kotow; — Dyhdalewicz Antoni, dyr. szkoły ludowej, Winniki; — Winnicki Kazimierz, właść. dóbr, Turady; — Winnicka Anna, właść. dóbr, Turady; — Pawlikowska Anna, właść. dóbr, Bereźnica król.; — Kowalski Władysław. rządca dóbr, Żurawno; — Hornstein Selig, burmistrz, Żurawno; — Kapij Dymitr, nauczyciel, Horodnica; — Kozierowski Gustaw, Biesna; — Moniak Dorosław Emil, nauczyciel, Niepla.

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wni: Józef Rola Marcinkowski, sekr. gm. w Mikulińcach; — Klemens Zmur, majster kominiarski, Mikulińce; — Józef Stanimir, nauczyciel, w Nastasowie; — Jan Reiter, nauczyciel w Ładyczynie; — Jan Lubkowicz. nauczyciel w Łuczce; — Wna Marya Esipenko, nauczycielka w Mikulińcach.

c) do Oddziału w Rozdole:

Wni: Rychlewski Julian, — Jerzabek Leon, — Jaworski Dominik, — w Rozdole.

Prenumerator:

Woźniakowski Stanisław, uczeń V. kl. gimn. u św. Jacka w Krakowie.

Inteligencya i mowa słonia.

O inteligencyi słonia wiele już napisano, lecz jak mało z doświadczenia własnego. Posłuchajmy co opowiada o nim naoczny świadek, uczony podróżnik *Jacolliot*:

„Przebywałem przez długie lata w Indyach i na wyspie Ceylon i zebrawszy tyle dowodów o inteligencyi, uczuciu wdzięczności, pamięci i silnej woli słonia, przyznać muszę temu dziwnemu stworzeniu więcej nad tak zwany instynkt zwierzęcy. — Nie wchodzę w przesadne może zwyczajem wschodnim opisy Hindusów, którzy go czczą w swych pieniach, opowiem tylko to o nim, na co własnemi patrzyłem oczyma, i co każda rodzina angielska, przebywająca w Indyach przez lat kilka, z pewnością potwierdzi.

Słoń jest tam zwierzęciem domowem, a nie niewolnikiem, który przy lada sposobności zbiegnie. To przyznać musi każdy, żyjący na wschodzie, widząc to zwierzę o sile tak potężnej, spełniające na zupełnej wolności swe obowiązki: sługi, towarzysza i obrońcy człowieka. Przypatrzmy się mu nad brzegami *Gandury* i *Kallao*. Niedawno temu opanowywał on lasy *Katogram* lub jaskinie w *Badulli*, nie obawiając się od nikogo napadu. Pewnego dnia widzi on gromadkę nieznanych mu słoni, wałęsających się w jego okolicy bez celu. Nieprzezorny przyłącza się do nich, zostaje przez swych braci schwytany, skrępowany, i w bezsilnych wybuchach gniewu po raz pierwszy widzi człowieka, który użył tego podstępu na niego, a którego on w krótkim czasie zostanie przyjacielem. — Wkrótce widzimy go jako własność kupca handlującego orzechami kokosowemi, wyrobami garncarskiemi, ryżem i rybami wędzonemi. Co tygodnia przynosi on towary swego pana kupcom w *Pointe de Galles*, *Kaltury*, *Negombo*, *Colombo*, najpierw pod wodzą kornaka (dozorcy), później małego chłopięcia, a nareszcie sam. Po dwóch lub trzech dniach, oddawszy towary, powraca do domu czekając na drugi tygodniowy transport. W tym czasie nie próżnuje on, chodzi do lasu i znosi drzewo i owocy dla rodziny swego pana, trawę i bambusowe pręty dla siebie i innych zwierząt domowych, wieczorem wyciąga wodę ze studni i skrapia wedle potrzeby przez dwie lub trzy godziny pola ryżowe lub „*betlu*“. Jakaż siła powstrzymuje go? Nie jest uwiązany, żaden kół, żaden łańcuch nie oprze się sile jego. Nic mu nie przeszkadza do powrotu w lasy do swoich dzikich towarzyszy.

W ciągu długiego życia swego, często zmienia pana, każdemu służy z tą samą powolnością i dobrodusznością, jako dźwigacz cię-

żarów, rębacz drzewa, jako myśliwy, jako jałmużnik na którą z pagod, jako wojownik przeciw tygrysom i nosorożcom, nakoniec jako instruktor i przewódźca swych młodszych towarzyszy. W górach *Kotmales* na wyspie Ceylon widziałem słoni, którzy na nieprzystępnych wyżynach ogromnemi siekierami ścinali olbrzymie drzewa do budowy okrętów; przy tymże samym powalonym pniu obcinało kilku słoni wspólnie gałęzie, ładowało pnie na swe grzbiety, i znosiło je do portu w *Colombo*, gdzie te pnie drugie słonie odbierali, i w regularne stosy układali. Potwierdzą to wszyscy kapitanowie okrętów z Marsylii, Bordeaux, Nantes, le Havre, którzy w Indyach lub na Ceylonie byli, żaden nie posądzi mię o przesadę. — Czynności te spełniają słonie same, bez nadzoru i zaledwie raz na dzień odwiedzi ich dozorca. Tylko krok, a już mogą odzyskać wolność w pustyniach, a nie uczynią go, lecz owszem okazują nawet nienawiść ku dzikim słoniom, i w spotkaniu staczają z nimi zacięte walki, z których słoń oswojony wychodzi zwykle zwycięzko.

Na dowód prawdy o słoniach ścinających i znoszących drzewa do portu w *Colombo*, przytoczyć mogę świadectwa kilku innych świadków naocznych. Tak opowiada major *Skinner*, który przez kilka lat mieszkał w Indyach: Pewnego dnia wieczorem jechałem przez las koło *Kandy*. Nagle koń mój przestraszony łomotem, staje. Słyszę kilkakrotne wołanie *Ourmph! Ourmph!* Wiem od kogo ono pochodzi. Oswojony słoń, zajęty sam swą ciężką pracą, usiłuje wynieść z lasu wielki pień drzewa na kłach swoich; ścieżka była za wązka, musiał on kierować swą głowę to w prawo to w lewo, i z powodu złego humoru mruczał. Zaledwie nas ujrzał, podniósł głowę, rzucił pień i ustąpił na bok, aby nas przepuścić. Spostrzegł on drżenie konia mego z bojaźni, i ustąpił jeszcze dalej w bok, powtarzając w łagodniejszym tonie swoje *Ourmph!* jak gdyby nas chciał uspokoić. Gdyśmy to miejsce przekroczyli, przystąpił on napowrót do swej żmudnej pracy.

Przy dokładniejszem dostrzeganiu przekonamy się łatwo, że głosy, które słoń wydaje nie są jednakowe. Ma on sposób wyrażania się prawie ze stu modulacyj głosu, które jakby rzeczywiste słowa, pewne oznaczają rzeczy i zawsze do tych samych rzeczy się odnoszą; do tych dodać należy kilka jego wykrzykników dla wyrażenia radości, cierpienia i niespodzianki. *Mahouty* (kornaki, dozorcy słoniów), znają dokładnie te różne modulacye głosu, i dzielą je na trzy kategorye: do pierwszej należą głosy gardłowe w liczbie około 15, wyrażające wrażenia i uczucia radości, bolu i t. p., do drugiej należą głosy wydawane trąbą w liczbie około 30, wyraża-

jące gniew, niepokój i wołanie o pomoc, do trzeciej nareszcie kategoryi należą głosy wydawane paszczą i tak zwane mięszane, wychodzące z paszczy, gardła i trąby. Te ostatnie są najliczniejsze i takich zauważano około 60, któremi słoń niezmiennie się posługuje, gdy chce wskazać na swego pana, dozorcę (*mahouta*) na pożywienie lub inne zwykłe przedmioty.

Słyszałem często rozmowę słoniów ze swymi *kornakami*. Oprócz tonów krótkich i przytłumionego mruczenia, wydają z siebie wiele innych czystych tonów. Na zapytania odpowiadał mi *Hindus* z największą pewnością: „słoń chce chleba“ — „jest głodny“ — „cierpi pragnienie“ — „skwar mu dokucza“ i t. p. Zapewniam stanowczo, że w każdym razie, gdy słoń był niespokojnym i ciągle wydawał też same głosy. a kornak mi powiedział, że słoń chce chleba, trzciny cukrowej, owoców, tenże natychmiast się uspokoił i umilkł, gdy to czego żądał, otrzymał. Widziałem nieraz, że słoń nie przyjął chleba, gdy żądał trzciny cukrowej, — a innego pożywienia — gdy mu się chciało ryżu.

Pewnego razu podczas wycieczki na wybrzeża *Malabaru*, zaczął słoń mój mróczyć, i różnemi głosami starał się wyrazić kornakowi swe niezadowolenie. *Kornak* wyczerpawszy wszystkie słowa pieszczot, aby go uspokoić, nakazał mu wreszcie ostro milczenie. Nic to nie pomogło; słoń ciągle mruczał, aż mu kornak musiał pogrozić. Spytałem wtedy o przyczynę, a kornak odpowiedział: „*Narayanin* chce koniecznie, abym mu zdjął z drzewa kilka orzechów kokosowych“. — „To przecież możesz zrobić, aby go uspokoić“. — „A gdy mię spostrzeże stróż polny, będę masiał karę zapłacić“. Postanowiłem więc od pierwszego lepszego właściciela drzew kokosowych kupić tyle orzechów, aby *Narayanina* zaspokoić. Kupiłem kilka tuzinów. Zaledwie Hindus wylazł na drzewo, słoń się uspokoił. Przy pierwszym orzechu, zrzuconym z drzewa, słoń wydał z siebie wszystkie tony radośne, na jakie się mógł zdobyć, a zjadłszy orzechy, był spokojnym przez dzień cały.

Pewnego dnia byłem zaproszony na obiad do sędziego. Gdyśmy zasiedli do stołu, zawołała gospodyni domu na słonia, który stał przed oknem, żebrząc o kawałek cukru: „Przyprowadź Ernesta“ Słoń zaczął mruczyć. — „Znajdziesz go u poborcy“ — zawołała gospodyni. — Słoń oddalił się szybko, a po dziesięciu minutach powrócił do okna z chłopcem na swym grzbiecie, którego ostrożnie zdjął swą trąbą i postawił obok matki. Za to dostał żądany kawałek cukru. Tenże sam słoń dzwonił na obiad, przynosił wodę do

kuchni i wyprowadzał dzieci na spacer, niedozwalając żadnemu, aby się zanadto od niego oddalało.

Pewien geometra, używał słonia przy pomiarach, a między innemi, kazał mu z domu o kilka godzin oddalonego przynieść zapomniany instrument mierniczy.

Kto żył dłuższy czas w Indyach, ten pewnie zrobił wiele podobnych doświadczeń o pojętności tamtejszych słoniów.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Lwów.

Na doniesienie, jakoby niektórzy izraelici, handlarze staremi i nieużytecznemi końmi w Nawaryi, zabijali takowe przy drodze publicznej w sposób nader barbarzyński i oburzający, udaliśmy się celem zasięgnięcia pewnej o tem wiadomości z zapytaniem do tamtejszego proboszcza ks. Paczowskiego, który nam odpisał, że izraelici rzeczywiście w pobliżu miasta, obok drogi publicznej, konie w oburzający sposób zabijają — a nadto, że tamże zarzynają cielęta na otwartem miejscu w samym środku rynku, co nietylko szkodliwie oddziaływa na zdrowie, ale i przetępia i obraża uczucie moralności. — Przedstawienia mieszkańcow w tej mierze do Zwierzchności gminnej nie odniosły żadnego skutku. Przy tem wzywa nas korespondent o zaradzeniu tym nadużyciom, a ludność tamtejsza będzie nam za to wdzięczną. — W tej sprawie udaliśmy się do c. k. Starostwa we Lwowie.

* * *

(*Tramvay*). Również podnieśliśmy sprawę dręczenia koni tramwajowych we Lwowie, i zanieśliśmy skargę do c. k. Policyi, która po ukaraniu niektórych ze służby tramwajowej za dręczenie, odstąpiła zażalenie nasze Magistratowi do dalszego załatwienia. Wskutek tego, wydał Magistrat do Dyrekcyi ruchu następujące rozporządzenie:

„Wydział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt doniósł na podstawie kilkakrotnego przekonania się, że konie tramwajowe nie bywają prawidłowo podkuwane, że wagony tramwajowe pasażerami nad miarę bywają obsadzane, że ślizgawica między torami nie bywa wyrębywaną, i piaskiem lub innym stosownym materyałem posypywaną, że przyprząż jednego tylko konia pod górę jest niedostateczną, że służba tramwajowa, zmieniająca się często, nie jest w dostateczną instrukcyę zaopatrzona, nie umie obchodzić się

z końmi, że okładając je batogiem, równocześnie hamuje wagony, skutkiem czego konie raptownie wstrzymywane w biegu, padają i zrywają nogi, że nareszcie konie odbywają kursa zanadto wielkie i siły ich przechodzące, to wszystko przedstawia się jako niedozwolone dręczenie zwierząt.

Magistrat wzywa przeto szanowną Dyrekcyę ruchu o niezwłoczne uchylenie powyższych nieprawidłowości, w przeciwnym bowiem razie, postanowienia rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15. lutego 1885 Nr. 31 D. u. p. z całą surowością musiałyby być zastosowane."

Raczą tedy P. T. członkowie o wszelkich nadużyciach zawiadamiać Wydział Tow. celem stanowczego zapobieżenia złemu.

Rozdoł.

Zwierzchność gminna w Rozdole ukarała niejakiego Borucha Holzschlaga, handlarza cielętami, grzywną 50 zł. lub 7 dniami aresztu, za to, że pomimo wielokrotnych upomnień, powiązał nogi cielętom cienkiemi sznurkami, a dla zakrycia tego poprzeplatał po wierzchu powrósłami ze słomy. — Ponieważ handlarze rozdolscy znani już są we Lwowie jako najokrutniejsi dręczyciele cieląt — i przez tutejszą c. k. policyę karani już byli niektórzy po kilka razy grzywnami aż do 30 zł., zastosowanie więc wyższej kary było w tym wypadku wskazanem.

Boruch Holzschlag wniósł rekurs do c. k. Starostwa, i pomimo, że się zupełnie przyznał do winy, iż sam cielęta tak krępował, a chlubiąc się niejako z tego szydził, że cielęta porodziły się z takiemi nogami, że na nich stać nie mogą, — Starostwo uwolniło go zupełnie od winy.

Przeciw temu wniósł Wydział tamtejszego Oddziału przedstawienie do c. k. Namiestnictwa, a Wydział Tow. we Lwowie poparł je ze swej strony.

* *
*

Rzeczywiście, że wobec tylu rozporządzeń Wys. c. k. Ministerstwa, tylu najświeższych okólników Wys. c. k. Namiestnictwa do pp. Starostów, nie możemy pojąć, dla czego w powyższym wypadku Starostwo w Rozdole wbrew tym wszystkim rozporządzeniom, przy udowodnionym fakcie, winnego zupełnie od kary uwolniło. Nieznane są nam stosunki lokalne, nie wiemy, czy w Rozdole władza autonomiczna i rządowa wzajemnie się popierają i wspierają w sprawach publicznych czy odwrotnie, gdyż w obecnym wypadku, gdy naczelnik gminy uznał najwyższy stopień przewinienia a Staro-

sta uznał zupełną niewinność Holzschlaga, widzimy zupełny rozbrat, najzupełniejszą konfuzyę. — Przecież w sprawie tak pojedyńczej nie powinny się zdania tak diametrycznie rozchodzić i zupełnie znosić, gdyż na tem ucierpi najwięcej powaga władz. — Przecież byłoby może się znalazło jakie zdanie pośrednie.

Sprawę tę będziemy się starać jak najdokładniej zbadać — a w danym razie udamy się nawet do władz najwyższych, wychodząc z tej zasady, że służąc sprawie publicznej, — mamy prawo żądać od władz kompetentnych rzetelnego poparcia, — a władze na mocy ustaw i rozporządzeń obowiązane są do tego.

Śmiesznem by nareszcie było, abyśmy dla odmiennego zapatrywania c. k. Starostwa, nie mogli sobie dać rady z żydami rozdolskiemi, największemi dręczycielami zwierząt w ogóle a cieląt w szczególności i aby tylko oni przywozili do Lwowa cielęta już prawie nieżywe, w najwyższym stopniu udręczone i ztyranizowane.

Zmiana porządku łowienia psów we Lwowie.

Na przedstawienie Towarzystwa wydał Magistrat król. stoł. miasta Lwowa dnia 28. grudnia 1881, l. 46.129 następujące rozporządzenie:

Ze względu na zadawalający stan zdrowia u psów, odbywać się będą na teraz i aż do dalszego odmiennego rozporządzenia łowy zwykłe na psy bez właściciela samopas (bez marki podatkowej) chodzące, w półroczu letniem t. j. w czasie od 16 kwietnia do 15. października *od godz.* **5.** *do godz.* **8.** *rano*, zaś w półroczu zimowem t. j. w czasie od 16. października do 15. kwietnia *od godz.* **7.** *do godz.* **9.** *z rana*, w porządku następującym:

W miesiącach: styczniu, marcu, maju, lipcu, wrześniu, listopadzie:

I. co poniedziałku: na ulicy Gródeckiej, Leona Sapiehy, na Bajkach, Wulce i ulicach poprzecznych tychże;

II. co wtorku: na ulicy Stryjskiej, Zielonej, Snopkowskiej i w okolicy Zofijówki;

III. co środy: na Rurach, na ulicy Łyczakowskiej, Piekarskiej i poprzecznych;

IV. co czwartku: na ulicy Kurkowej, Teatyńskiej, Lwiej, Sieniawskiej i pod górą Zamkową;

V. co piątku: Na ulicy Żółkiewskiej, Korytnej, Zamarstynowskiej i poprzecznych;

VI. co soboty: na ulicy Janowskiej, Kleparowskiej, Słonecznej i pod Dębem.

W miesiącach: lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu, październiku i grudniu, odbywać się mają łowy w porządku odwrotnym, jak powyżej ustanowiono, t. j.:

I. co poniedziałku: na ulicy Janowskiej, Kleparowskiej, Słonecznej i pod Dębem;

II. co wtorku: na ulicy Żółkiewskiej, Korytnej i Zamarstynowskiej;

III. co środy: na ulicy Kurkowej, Teatyńskiéj, Lwiej, Sieniawskiej i pod górą Zamkową;

IV. co czwartku: na ulicy Łyczakowskiej, Piekarskiej i na Rurach;

V. co piątku: na ulicy Zielonej, Snopkowskiej, Stryjskiej i Zofijówce;

VI. co soboty: na Wulce, na Bajkach, Nowy Świat i Gródeckiej.

Poleca się przeto rakarzowi miejskiemu, by się do porządku tego ściśle zastosował, gdyż wszelka samowola byłaby karaną. Łowy w innych miejscach lub w innym czasie tylko za szczegółowem poleceniem władzy na psy podejrzane przedsiębrane być mogą i to ile możności z przestrzeganiem wszelkich względów dla publiczności.

O tem zawiadamia się równocześnie c. k. Dyrekcyę Policyi.

Sprawozdanie

Oddziału galicyjskiego Tow. ochrony zwierząt w Rozdole za rok 1881. L. 4.

Oddział nasz odbył dwa zgromadzenia na których oprócz pomniejszych spraw następujące uchwały polecono Wydziałowi do wykonania:

1) Aby wydział z funduszów Oddziału sprawił kosz do przenoszenia kurcząt podłużny z siatką i jako wzór oddał takowy miejskiemu urzędowi gminnemu z prośbą, by tenże pod zagrożeniem kary takie tylko kosze do powyższego celu nakazał używać. Tym sposobem Oddział zamyśla zapobiedz wiązaniu i noszeniu drobiu za nogi.

2) Skonstatowano, że mieszkańcy miasta naszego bez dozoru zimową porą podczas śniegów i mrozów puszczają samopas trzodę chlewną, która głodna rzuca się na stoły z chlebem, — rozdziera worki, a widziano raz także taką głodną sztukę, która okno zbiła, z za którego chwyciła bochen chleba. Wydział udał się do urzędu gminnego z prośbą o stósowne zarządzenie. Zwierzchność gminna pod zagrożeniem kary 5 złr. zakazała puszczanie samopas zimową porą trzody chlewnej.

3) Uchwalono jednogłośnie na najbliższem zgromadzeniu galicyjskiego Tow. ochrony zwierząt we Lwowie postawić wniosek następującej treści: Zważywszy, że furmani trudniący się przewozem towa-

rów, przeładowywują wozy i katują konie po drogach i gościńcach, że trudno wkraczać członkowi Tow. ochrony zwierząt lub innej jakiej miłosiernej istocie, gdyż ci furmani w takich razach odmawiają posłuszeństwa nie wyjawiają nazwiska swego lub przemysłu, podają nazwisko zmyślone na prędce, a często w tak brutalny sposób się odezwą, że nie prędko się kto odważy zmierzyć się z takiem indywiduum, zważywszy to i inne za tem przemawiające okoliczności zechce ogólne zgromadzenie polecić wydziałowi swemu, by tenże wyjednał u Wysokiego c. k. Namiestwa, zarządzenie kraj cały obowiązujące, by każdy trudniący się przewozem towarów z miejsca na miejsce był zaopatrzony w legitymacyę, a nadto miał w widocznem miejscu do wozu przytwierdzoną tablicę z czytelnym napisem swego nazwiska, numeru i miejsca zamieszkania.

Na ostatniem grudniowym zgromadzeniu wybrano jednogłośnie: Prezesem: *ks. Bazylego Łopatyńskiego.*

Zastępcą prezesa: *p. Tomasza Jaworskiego.*

Sekretarzem: *p. Füllera Edwarda*

Członkami wydziału: *Schoheja Jana* i *Jaworskiego Dominika.*

W tutejszym urzędzie gminnym oprócz kilkunastu pomniejszych kar za dręczenie cieląt, koni, świń i kur ukarani zostali:

Izaak Vogel ze Żurawna za dręczenie cieląt, przez wiązanie nóg silnie cienkiemi sznurami, a po wierzchu lekko słomą dla wprowadzenia w błąd władzy — na karę 50 złr., względnie 7 dni aresztu. Tak samo ukarany został *Boruch Holzschlag* z *Rozdołu*, *Chaim Messer* z *Rozdołu* za dręczenie cieląt na 3 złr. względnie jeden dzień aresztu, *Susie Katz* z *Żurawna* na 50 ct. kary za dręczenie kur i t. p.

Policyanci otrzymują nagrody od Oddziału za każdy fakt doniesiony i ukarany, Oddział rozdolski może sobie śmiało przypisać zasługę, iż poniekąd tamę położył w swoim rajonie temu lekkomyślnemu i dzikiemu obchodzeniu się ze zwierzętami, a choć bardzo wiele jeszcze jest do poprawienia na lepsze, to rażące i oburzające wypadki coraz rzadziej się pojawiają a ze zdaniem, jakoby ze swojemi zwierzętami wolno było robić co się komu podoba, — również coraz rzadziej spotkać się można.

Najzawziętsi i najzapamiętalsi w pastwieniu się nad zwierzętami, a przytem niesforni i opryskliwi są izraelici i toć najtrudniejsza sprawa.

Członków Oddział nasz liczył w r. 1881 20stu. Okolica nasza mało jeszcze bierze udziału w sprawach Towarzystwa ochrony zwierząt, a dopiero na ten rok mamy nadzieję, że obywatelstwo sąsiednich

miast i wiosek rozbudzi więcej życia w naszym Oddziele. To jest wszystko, czem pochwalić się możemy, a choć nie wiele zdziałano, to z zapewnieniem najlepszych na przyszłość chęci, prosimy, szan. wydział galic. Tow. ochrony zwierząt we Lwowie raczy z pobłażliwością sprawozdanie nasze z czynności za rok 1881 przyjąć do wiadomości.

Rozdół 10 stycznia 1882.

Ks. B. Łopatyński, prezes. *Edward Füller*, Sekretarz Oddziału w Rozdole.

Korespondencye.

Wierzchosławice w styczniu 1882.

(Żywienie ptaszków.) Dziatwa tutejszej szkoły z chęcią i zadowoleniem przyrzekła karmić biedne nasze ptaszki przez całą zimę, nie tylko na podwórkach swych chat, lecz także wspólnie znosząc i rzucając ziarno w najstosowniejsze miejsce obok szkoły. Porozumiawszy się z kierownikiem naszej szkoły panem Franciszkiem Marcem, wykazałam dzieciom mojej klasy pożytek, jaki przynoszą ptaszki w gospodarstwie, jakoteż piękny cel żywienia tychże w zimie. To samo uczynił kierownik w swojej klasie, a dziatwa z radością ofiarowała się żywić ptaszęta. Jakże się nasze dzieci cieszą, kiedy nadchodzi czas wspólnego karmienia ptaszków przed szkołą! — Widocznem jest, że uczucie litości napełnia serduszka dziatek. — To uczucie nie pozwoli im nigdy wyrządzić jakiejkolwiek przykrości biednym tym stworzeniom.

Marya Helena Liszt, nauczycielka.

Nowysącz w styczniu 1882.

(Wiwisekcye.) Według zdania mego, powinno zwalczanie nadużyć przy wiwisekcyach być najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem wszystkich Tow. ochrony zwierząt, bo cóż są zwykłe udręczenia w porównaniu z torturami wiwisekcyj?! Jestem już człowiekiem podeszłego wieku, a nigdy w młodszych moich latach nie słyszałem o takich okrucieństwach, dopiero w najnowszych czasach stało się to modą w nauce, krajać, piec, warzyć i zamrażać żywe zwierzęta, a przecież i w dawniejszch czasach było tak wiele zdolnych i dobrych lekarzy, jakich może teraz niema. Jeżeli już dzisiejsza nauka bez wiwisekcyi obejść się nie może, powinne wszystkie zwierzęta przed wiwisekcyą być odurzane, aby nie czuły tych okropnych bolów, a ich straszne męki nie wpływały na zdziczenie i zobojętnienie uczucia człowieka, który je im sprawia. — Zresztą do demonstracyj służyć mogą również i zwie-

zęta zabite, w których albo jeszcze krew krąży, albo elektryką obieg chwilowy krwi wywołanym być może.

Fr. Schil....

Rozdół w styczniu 1882.

(Żywienie ptaszków.) Odkąd wszkole ludowej nauka przyrodnicza weszła w zakres nauki obowiązkowej, powinien nauczyciel przy każdej sposobności nie tylko zaznajamiać młodzież szkolną ze wszystkiemi rodzajami swojskich i zagranicznych zwierząt i ptaków, ale i pouczać także tę młodzież o zasługach, jakie nam ptaszki, te mieszkańcy powietrzne, prócz przyjemności powszechnie znanej, oddają. Naukę tę trzeba zaszczepić dziecku głęboko w umysł i serce, aby nietylko nie wyrządzało ptaszynie najmniejszej przykrości, lecz żeby było ono przyjacielem ptaszka, w każdej chwili i w każdym czasie chroniło i broniło go od tępiących go wrogów, jak od drapieżnych ptaków, kotów i t. p., zaś w lecie pomagało mu przy zakładaniu i budowaniu gniazda, w zimie znów, gdy ziemia pokryje się twardą skorupą śniegową, a biedne ptaszęta narażone są na głód i zimno, pozwalały mu zbiżyć się do domów, stodół i spichlerzów, lub podsypywały ziarna i inną żywność w takie miejsca, które są wolne od przechodu ludzi lub zwierząt, aby zgłodniałe ptaszki mogły się swobodnie zgromadzić i ziarna te zbierać.

Wiemy jednak z doświadczenia, iż nauka wykazuje, a żywy przykład pociąga do naśladowania i wykonania zaleconej czynności.— W tym celu urządziłem w ogródku szkolnym, przytykającym do podwórza szkolnego, na który dziatwa wychodzi po kilka razy dziennie, prosty stół zbity z desek, dość szeroki i wysoki, na który właśnie w obecności uczniów każdej klasy wybrani przez nauczyciela uczniowie, nasypują codziennie zboże dla ptasząt. Widok ten sprawia dziatwie powszechną uciechę i radość, gdy wygłodniałe ptaszęta mimo wesołego gwaru dziatwy szkolnej, zgromadzają się i chciwie ziarna zbierają. — Przykład ten już tyle zdziałał dobrego, iż wiele z uczniów szkoły tutejszej porobili u siebie w ogrodzie takie stoły, i posypują chętnie na nie ziarna dla ptasząt; inni znów zobowiązali się przynosić do szkoły po odrobinie żywności dla ptasząt na ten wspólny szkolny stół. Rodzicom takie karmienie podobało się także, gdyż nie wzbraniają dzieciom tej odrobiny ziarna.

Przyzna każdy, iż sposób powyższy wpływa zbawiennie na spotęgowanie pieczy i starania o zwierzęta dowowe, obchodzenia się łagodniejszego z niemi i usunięcie zwyczaju ludu naszego, który ptactwa z zasady nienawidzi i wszędzie bezmyślnie je tępi. Szanowne nauczycielstwo szkół ludowych i wszyscy dobrze myślący a z ludem bliżej

i częściej się stykający, powinni przyjąć na siebie ten święty obowiązek owe złe i dla ogółu szkodliwe zasady usuwać, a w miejsce tych zaszczepiać miłość do ptasząt przez wykazywanie pożytku i zasługi, które nam ptaszki niezmordowanie tępieniem szkodliwych owadów wyświadczają.

Karmienie ptasząt wpływa jeszcze na wykształcenie uczucia u dzieci, kto bowiem lituje się nad nędzą ptaszka, tego pewnie i nędza bliźniego wzruszy, i łzę temuż w nieszczęściu osuszy.

D. Ja.....ski.

Mikulińce w styczniu 1882. Przy naszej szkole odbywa się żywienie ptaszków co dnia dwa, a czasem trzy razy dziennie, to jest rano, w południe i popołudniu podczas przestanków między godzinami. Miło to patrzeć, jak dzieci, gdy zaledwie dzwonek da znak do przestanku szukają za okruszkami lub ziarnkami po swych kieszeniach, ażeby je czemprędzej oddać jednemu, który z pudełkiem uwija się pomiędzy niemi.

U nas każda klasa ma swoje stoły i ławki do podawania karmy a ptaszki (wróble, sikory, czasem czyże i szczygły) zbierają się już przed nadejściem godziny i czekają, przesiadując na drzewach i dachach w pobliskości. Mogę tu szczerze nadmienić, że nic tak serc młodzieży nieuszlachetnia, jak staranne i systematyczne wdrażanie im, by opiekowały się zwierzętami. *A. M. Rybarczyk.*

Rozmaitości.

Łowiec Schmidt i jego wydra „Piff". Ewald Schmidt wykonuje ciągle swe łowy na wydry pod protekcyą Tow. ochrony i podniesienia chowu ryb w rzekach Ruhr i Lenne. W zeszłym roku zabił on 49 starych i 30 młodych wydr. Jedną z młodych udało mu się wychować i wytresować. Na zawołanie „Piff" aportuje ta wydra na lądzie i na wodzie lepiej, niż pies legawy. Wynosząc z łatnością ryby z wody, za któremi szuka jak pies za zającami i aportuje je na lądzie. Wszystko ułowione w wodzie, czy to ryby, czy raki, przynosi do swego pana. Jednego dnia złowiła ta wydra do 30 ryb większych i 8 foreli. Ryby, gdy zobaczą wydrę, tak są przestraszone, że wyskakują z wody na brzegi piaszczyste i leżą tam przez kilka sekund jak nieżywe. Wydra trawi bardzo szybko, a przy pomiernym ruchu spożywa naraz 3 do 4 funtów świeżego mięsa albo ryb. Dla tego wszystkie przez nią złowione ryby muszą jej być natychmiast odebrane, gdyżby je sama pożarła. Podczas najbliższego ogólnego Zgromadzenia powyższego Tow. produkować się ma ta wydra, jako najsprytniejszy rybołowca.

Niedźwiedź „Mani". Z Berna (w Szwajcaryi) donoszą, że tamże zakończył w tych dniach życie stary niedźwiedź „Mani" którego gmina tamtejsza utrzymywała według dawnego zwyczaju w pewnym dole. Niedźwiedź ten bardzo

już stary, miał tylne nogi porażone, i aby życie w kalectwie nie było dla niego ciężarem, otruto go. „Mani“ rozszarpał w r. 1860. kapitana angielskiego, któremu przyszło coś do głowy, wykonywać ćwiczenia gimnastyczne na poręczach otaczających ów dół niedźwiedzi. Spadłszy do dołu, starał się parasolem obronić od niedźwiedzia, który objąwszy go łapami, tak serdecznie go uściskał, że tenże w objęciach tych zginął. Wypadek ten spowodował formalną ze strony angielskiej akcyę dyplomatyczną. Anglia zażądała od rządu kantonalnego 100.000 franków odszkodowania i dopiero po długich rokowaniach odstąpiła od tego żądania. „Mani“ miał lat 28 i ważył 250 kilogramów. Obecnie wypchany, umieszczony będzie w zoologicznem muzeum berlińskiem.

Pożar cyrku. W tych dniach spłonął zupełnie cyrk Krembsera w Bukareszcie. Ogień wybuchł o północy, a budynek cały drewniany stał w kilku minutach cały w płomieniach. O ratunku samego budynku nie było już mowy, rzucono się tylko do ratunku ludzi tamże się znajdujących i koni. Ze służby stajennej, spiącej obok koni nikt nie zginął, czego się w pierwszej chwili obawiano. — Tylko jedna akrobatka gdzieś się zapodziała, której nie odszukano. Z największem wytężeniem uratowano tylko 34 koni, a 18 rasy najszlachetniejszej zginęło w płomieniach. W pobliżu cyrku stała menażerya. Ryk zwierząt dzikich przerażonych ogniem i zgiełkiem był tak okropny, a obawa przełamania wszelkich zapór żelaznych przez dzikie zwierzęta tak groźną, że musiano użyć najostrzejszych środków bezpieczeństwa — jak się wyrażają dzienniki — a my domyślamy się, że je wystrzelano. Tak doznało dwóch przedsiębiorców ogromnych strat, a my powtarzamy, że obecnie, gdy już w każdej stolicy znajduią się ogrody zoologiczne, aklimatyzacyjne i akwarya, gdzie najpiękniejsze egzemplarze zwierząt oglądać można, włóczęgostwo takie z wynędzniałemi zwierzętami dzikiemi, traci czem raz racyę bytu.

Orzeł królewski. „*Eco dello Sport*“ donosi: W pierwszych dniach stycznia b. r. rybacy zatrudnieni na jeziorze Como, spostrzegli na powierzchni wody ogromnego ptaka, usiłującego wydobyć się z żywiołu mu nie odpowiedniego w powietrze. Ciekawość i nadzieja zdobyczy skłoniła ich do zbliżenia się z łódkami swemi, a ujrzawszy orła ogromnego bijącego wodę, już spienioną w około, swym potężnem dzióbem i skrzydłami, obawiali się z wątłemi swemi czółnami zbliżyć się, aby go pochwycić. Nareszcie udało się im ująć go za skrzydło i żywego wywlec na brzeg. Sprzedali go doktorowi Enrico, który go otruł strychniną, i oddał preparatorowi muzeum miejskiego w Como do wypchania.

Gołębie pocztowe w usługach medycyny. Lekarze w stanach Nowego Yorku i Pennsylwanii, używają gołębi już od dłuższego czasu przy wykonywaniu swej praktyki. Lekarz Hamilton Conty, mający bardzo rozległą praktykę na prowincyi, użył ich po raz pierwszy jako swoich pomocników. Udając się w miejsca najodleglejsze do pacyenta, zabiera ze sobą gołębia, któremu podaje receptę do swojej apteki. Przy spodziewanych porodach pozostawia gołębia przy chorej, aby go tenże o stanie chorej natychmiast mógł zawiadomić. W ten sam sposób przynoszą mu gołębie biuletyny, o stanie chorych niebezpiecznie. Lekarz ów zapewnia, że przy używaniu swoich gołębi pocztowych, wiele razy przybył jeszcze na czas z pomocą do chorego i wielu uratował tym sposobem życie.

Wody zatrute odpływami z fabryk. Rzeki Morawa i Thaja w Morawie, słynęły przedtem z wielkiej ilości ryb, obecnie wyginęły tam ryby prawie

do szczętu. Odpływy z licznych cukrowni, skierowane do tych rzek, zatruły wody tak; że ryby tam utrzymać się nie mogą. Niedawno donoszono z Berna, że zakład rybny w pobliżu tego miasta z powodu odpływu z pewnego browaru, bardzo wielkie poniósł straty w rybach. Władze polityczne powinny starannie baczyć na to, aby szkodliwe i zatruwające wodę odpływy z fabryk, przedtem zupełnie były z neutralizowane, nim się dostaną do rzek.

Wilki w kościele. Dziennik madrycki *El Dia* opowiada: w nocy na 25 grudnia mieszkańcy miejscowości Unarre zgromadzili się licznie na mszy pasterskiej w kościele, i właśnie po skończonej *missa del gallo* zamierzali wracać do domu, kiedy nagle ku niemałemu przerażeniu ujrzeli w bramie kościelnej całe stado wygłodniałych wilków, które też ze strasznym rykiem i roztwartemi paszczami rzuciły się na pzzelękły tłum pobożnych. Nastąpiła okropna scena, przed której opisaniem wzdryga się pióro. Jednym, jedynym człowiekiem w kościele, który nie stracił głowy i zimnej krwi, był zakrystyan. Co prędzej wdrapał się on na ambonę i zaczął naśladować szczekanie psów tak doskonale i z takim efektem, że dzikie napastniki natychmiast porzuciły swoje ofiary i uciekły z kościoła. Na miejscu katastrofy jednak pozostało trzech rozszarpanych i pięć osób ciężko skaleczonych.

Ryś w Tatrach. Właściciel Nowego Szmeksu w Tatrach dr. M. Sonntag, ubił niedawno potężnego rysia, który w owej okolicy nie jest wcale rzadkością, a nawet zaczyna już być niebezpiecznym, z którego to powodu wyznaczył wspomniony właściciel nagrodę 30 zł. za każdą ubitą sztukę tego drapieżnika. Przed kilku dniami, jak donosi *Zipser Bote*, leśniczowie w Jaworzynie zastawili żelaza, na które wkrótce złapał się ryś, samiec niezwykłej wielkości. Żywego zawieziono w klatce do właściciela Jaworzyny, księcia Hohenlohe. Czatowano następnie na samicę i szczęśliwie ją ubito. — O niedźwiedziach mało tej zimy słychać u stóp Tatr, a to jak sie zdaje, z powodu łagodnego powietrza, które pozwala tym zwierzętom przebywać głęboko w górach.

Chów łososi w Czeszech. Ze sprawozdania radcy kultury krajowej, wyjmujemy o wzroście zakładów chowu łososi w Czeszech, następujące daty: Sejm tamtejszy udzielił na ten cel 1000 zł. Z tego zakupiono nowe kalifornijskie aparata i zaopatrzono niemi wylęgarnie. Towarzystwu rybackiemu w *Adlerkostelec* udzielono subwencyi do wybudowania wylęgarni, a w *Schüttenhofen* rozpoczęto budować nową. Ikrę łososia sprowadzono od p. Schustra z Freiburgu w Badeniu, poczęści otrzymano ją darmo od Towarzystwa rybackiego w Berlinie. — Wpuszczono na wiosnę do wody: w *Schüttenhofen* 3000 kalifornijskich, a 90.000 reńskich łososi; w *Adlerkostelec* 48.370 łososi reńskich i 2870 foreli morskich; — w *Rokytnicy* 15.000 łososi reńskich, w *Hohenfurth* 9000 z Freiburgu i 11.000 łososi reńskich własnego chowu. Ogółem wpuszczono 180.997 sztuk żywych 30 do 40 milim. długich rybek do wód czeskich. Najlepiej udają się łososie kalifornijskie, rosną szybko, a z wylęgłych 3000 sztuk, żaden nie zginął. Sprawdzono także, że wody Mołdawy nadają się bardzo dobrze do zarybiania.

Wystawa rybacka. W Edynburgu odbędzie się w kwietniu b. r. międzynarodowa wystawa rybacka pod patronatem ks. Edynburg i innych wysokie stanowiska zajmujących osób, tudzież korporacyj i Towarzystw do podniesienia rybactwa w Szkocyi. Oprócz różnych z rybactwem w związku zostających

przyrządów, wystawione będą modele łódek i czółn, tudzież maszyn parowych do tychże zastosowanych, modele portów dla czółn rybackich, domy rybaków i t. p. przedmioty. Zgłoszenia przyjmują *Honorary Secretaries International Fischeries Exhibition George IV. Bridge Nr. 3. Edinburg.*

Żale wróbelka.

Kiedy wolną mam chwilę,
Więc podumam dziś sobie...
Choć to trochę nie mile,
Lecz cóż zrobię? co zrobię?
Ludzie na mnie tak krzyczą,
Prześladują — nie lubią,
Zwą hałastrą i dziczą,
Czyż się tego pochlubią?
Czylim jaki morderca —
Cudzą krzywdą czy żyję?...
Że dla mnie mało serca
W piersi ludzkiej się kryje?
Kocham bardzo swą ziemię,
Swe gniazdeczko swe dziatki, —
Przywiązane me plemię
Do rolników i chatki.
A że czasem na łanie,
Ziarnek trochę podzióbię,
Nic się złego nie stanie,
Szkody robić nie lubię!
A owadów co zjadam,
Tych szkodników rolnika!...
Że tę cnotę posiadam,
W to nasz wieśniak nie wnika.
Lecz mię w zimie i w lecie,
Prześladuje i goni —
A tu biedny na świecie,
Czem się ptaszek obroni?
Com ja winien — Mój Boże,
Że me piórka nie ładne, —
Ruchy zwykłe nie hoże,
I ćwierkanie nie składne?
Ale czasy nastają,
Coraz lepsze dla ptactwa; —
Dzieci nas już kochają,
Mniej na świecie dziwactwa.
Więc choć bieda mnie gniecie,
Pocieszam się nadzieją:
Milszą życie na świecie
Płynąć będzie koleją!

Franciszek Marzec
nauczyciel z nad Dunajca.

Do Ptaszków.

Chodźcie, chodźcie, ptaszki miłe,
Tutaj jadło niosę wam!
Dzisiaj śniegi wam przykryły,
A ja — dziś i jutro dam,

Chodźcie, jedźcie moje małe,
Niczem tu nie płoszcie się;
My na boku będziem stały,
By wam złe — nie stało się.

Chodźcie, zlećcie się was więcej,
Wszak jesteście głodni już;
Jeszcze jadło mam na ręce.
W braku, — zapas trzyma stróż.

Tak śniadanko i obiadek,
I wieczerzę dam ja wam,
Abyście ten tu ogródek
Pilnowały w lecie nam!

Marya R.......k.

Ferye szkolne we Lwowie

zużytkowują niektórzy uczniowie gimnazyów lwowskich w ten sposób, że gromadkami wałęsają się po Wysokim Zamku, i przynozząc z domu gotowe już sidła zakładają je u poręczy kanapek, na które Towarzystwo rozsypuje ziarna, chroniąc ptactwo w zimie od śmierci głodowej. Ptactwo złodniałe zlatując na te kanapki, musi wpaść w te sidła i zginąć. Drudzy znowu uczniowie zgartują ziarna dla ptaków do swych kieszeni. — Dziatwa wiejska szkół ludowych żywi ptaki w zimie, i strzeże ich gniazd wlecie, a uczniowie zakładów wyższych — gimnazyów we Lwowie, tępi je z braku stosownego pouczenia. — Jakiż to smutny kontrast.

Do Oddziałów.

Na odezwę naszą z dnia 6. b. m., otrzymaliśmy do końca stycznia sprawozdania z Oddziałów: w Gorlicach, w Rozdole, w Mikulińcach i w Ropczycach. Na sprawozdania z reszty Oddziałów oczekujemy z niecierpliwością, gdyż od tego zawisło oznaczenie terminu Walnego Zgromadzenia, a co najbardziej, uregulowanie nakładu Miesięcznika. Dla Towarzystwa, które stojąc o własnych siłach, tak znaczne ponosi koszta na wydawnictwo, jestto rzeczą nader ważną, dla tego upraszamy najusilniej o najrychlejsze przynajmniej zawiadomienie, ile każdy Oddział potrzebywać będzie w roku 1882 egzemplarzy Miesięcznika. — Nie mając tych dat, rozsełamy Miesięcznik w takiej liczbie jak w roku zeszłym, i prosimy o zwrot egzemplarzy nadliczbowych.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.